

PAMIĘTNIKI EDWARDA GORONA

b. prefekta paryskiej policji śledczej.

(Ciąg dalszy)

Pan Daudiau zabrał ze sobą wszystkiego dwu policjantów, których postawił przy drzwiach, sam zaś, opasany swą trójkolorową szarfą, wszedł prosto, na pierwsze piętro kawiarenki, gdzie już się zebrali wszyscy konspiratorzy. Po naszym wejściu, zaległo wkrąg zupełne milczenie, stanowiące jedyny protest przeciw nam; następnie pan Daudiau zasiadł przy jednym ze stolików i począł kolejno zapisywać nazwiska wszystkich obecnych, rewidując ich kieszenie, z których tu i owdzie wypadł rewolwer albo nóż. Skonfiskowaliśmy dość znaczną ilość czerwonych proklamacji, na których wielkimi literami wytłoczono: „Manifest rewolucyjnego komitetu” tudzież parę projektów odezw niedokończonych, wskutek naszej interwencji, zresztą nikogo nie aresztowaliśmy i odeszliśmy najspokojniej. Wieczorem musiałem tylko przepisać, ułożony przez pana Daudiau wykaz wszystkich osób, które się znalazły w kawiarence. Naówczas słowo „anarchista” nie było jeszcze znane i wszystkich osobników, należących do tej kategorii podciągano pod jedno ogólne miano rewolucjonistów. Wszystkie owe wykazy posłużyły za materiał do znakomitej książki anarchistów, która następnie tak pilnie była przechowywana w prefekturze.

Nazajutrz zgola zapominałem o rewolucyjnym komitecie, doszczętnie zajęty bieżącą pracą, przy sporządzaniu niezliczonej ilości protokółów i zeznań, w które tak obfituje dzielnica des Halles. Z uczuciem głębokiego smutku wspominam przy tej sposobności jednego ze starszych moich kolegów i współpracowników, etatowego sekretarza Vigieu, poważnego i dzielnego młodzieńca, który wraz z wielu innymi agentami paryskiej policji śledczej, padł ofiarą służbowego obowiązku. Ow Vigieu legł na posterunku śmiercią żołnierza, który do ostatniej chwili nie schodzi z placówki, a miało to miejsce podczas dynamitowego wybuchu w 1884 roku, przy ul. Świętego Dyonizego. Poczynając od owego czasu, miewałem wielokrotnie oczywiste dowody tego, ile zdumiewającego męstwa, zaparcia się siebie, a nawet bohaterstwa wykazywała policja paryzka, strzegąc bezpieczeństwa, czci i majątku stolicznej ludności.

Przesłużawszy następnie po kolei w komisariatach okręgów Saint-Germain-l'Auxerrois i Sorbonny, zostałem mianowany etatowym sekretarzem w Neuilly. Komisarzem tego okręgu był pan Lejeune, młody, ale już doświadczony i wiele obiecujący pracownik, a przytem prosty, ludzki i tchnący serdeczną szczerością człowiek. Pod jego doświadczonem przewodnictwem, uzupełniłem policyjną edukację i, przyznać muszę, że podczas mojej służby w Neuilly nabrałem o wiele więcej doświadczenia, aniżeli w innych komisariatach, zwłaszcza zaś, dzięki owej samodzielnności, którą mi tak chętnie pozostawiał p. Lejeune.

Tam obeznałem się, ze wszystkimi tak nazywanymi „tajemnicami Bulońskiego Lasku”, jak to je przyjęto nazywać w powieściach i niabawem, pod żywym wrażeniem opowieści Eugenjusza Suego, szczegółowo zbadałem wyspy des ravageurs i dela grande-jatte—ów nowy Pré-aux-cleres*) współczesnych pojedykowiczów.

Kiedy po raz pierwszy miałem stwierdzić samobójstwo, pamiętam, jak mnie do głębi oburzały straszne następstwa, zabobonu i przesądów tłumu. Podczas budowy jakiegoś gmachu dostrzeżono powieszzonego na belce murarza. Po przybyciu na miejsce, natychmiast kazałem zdjąć ze stryczka ciało nieszczęsnego, które jeszcze było ciepłe. Nie ulegało wątpliwości, że gdyby mu pośpieszono w porę z ratunkiem i przecięto stryczek, to można byłoby jeszcze ocalić mu życie, a tymczasem, dzięki jakiemuś

bezmyślnie-okrutnemu zabobonowi czy też przesądowi, który przed przybyciem policji nie pozwala dotykać wisielca, nikt z obecnych, oczywiście ani palcem nie ruszył, aby pośpieszyć nieborakowi z pomocą: z rozdziawionymi gębami sterczeli owi naiwni aż do okrucieństwa ludzie i najspokojniej przypatrywali się, jak konwulsyjnie drgało ciało kołyszące się w powietrzu samobójcy.

Nieraz zdarzało mi się przeprowadzać badania, z powodu „wylawiania” topielców, czyli machabeuszów—jak ich w posepnym swym żargonie nazywają sekwańscy rybacy. Sądząc z opowiadań starych rybaków, za dawnych czasów płacono im więcej za wylawianie topielców, aniżeli za uratowanie tonących, ale jeszcze żywych ludzi; mniejsza o wnioski ztąd płynące, to jednak wiem napewno, że dla otrzymania pieniężnej nagrody, która w departamencie Sekwany, jest nieco większa, aniżeli w departamencie Sekwany-i-Oisy, rybacy—a widziałem to na własne oczy—wlekli ciała topielców na powrozie, dla okazania ich w Neuilly. Jak teraz pamiętam jeszcze, że przy spisaniu protokołu, musiałem nieraz wchodzić do łódki ponieważ, naskutek jakiegoś tam zabobonu, rybacy nigdy nie wyjmują topielca z rzeki, zostawiając w wodzie, przynajmniej jego nogi. Zkąd się wziął ten zabobon—nikt nie wie, ale obserwują go do tego czasu i niczem wykorzenić go nie podobna.

Szczególniej zajmowały mnie śledztwa, które musiałem przeprowadzać w Bulońskim Lasku. W tym roku była prawdziwa epidemia samobójstw, osobiwie latem, kiedy do tej ulubionej miejscowości zdążyli wszyscy, pragnący rozstać się z życiem. Niemal codziennie znajdowano w gąszczu po parę trupów wisielców albo zastrzelonych, tak że można było przypuszczać, iż przed przeniesieniem się na łono wieczności, ludzi tych po raz ostatni ogarniało pragnienie nasycenia się świeżem letniem powietrzem i zaśnięcia wiecznym snem bez przebudzeń, pod osłoną cienistych drzew Bulońskiego Lasku. Poznałem tam naówczas cały szereg fatalnych rozwiązań najbardziej niezwykłych, sensacyjnych romansów.

Pamiętam, że mnie raz wezwano, dla stwierdzenia śmierci dwudziestoletniego młodego wyrobnika, którego biała bluzka została dostrzeżona w gestwinie przez stróża. Kiedy przybyłem na miejsce, nieszczęsny żył jeszcze i w moich oczach dokonał życia. Okazało się, że ów gołowąs młodzienc, niemal jeszcze dziecię w rozpaczliwym uporze, zdobył się na odwagę wpakowania sobie w głowę pięciu kul rewolwerowych. I co było powodem tego strasznego czynu? Dwadzieścia pięć franków, które sprzeniawierzył w przeddzień, wraz z towarzyszami z pieniędzy, otrzymanych na rachunek inajstra, a których zwrócić mu nie był w stanie.

Kiedy indziej znów zdarzyło mi się wyjąć z pętli nieszczęsnego oberwańca, w którego rękach znalaziono kawałek papieru. Było na nim wypisane nazwisko, którego nie wolno mi wymieniać, ponieważ należy do szanowanej i bardzo znanej rodziny. Szczegółowe śledztwo wyjaśniło niebawem smutne dzieje nieszczęśliwego samobójcy, kryjące w sobie dramat rodzinny, który posłużył za powód do sensacyjnego skandalicznego procesu, wytoczonego w Anglii. Główna rola w sprawie tej odegrała straszna, krwawa zemsta kobiety, porachunek znieważonej żony z własnym mężem, któremu nie mogła wybaczyć występku związku z jej matką. Z szatańską wynalazczością, nie bacząc na noszone przez siebie nazwisko, zwabiła męża w zasadzkę, spowodowała wytoczenie mu procesu kryminalnego, który, zasądził go na dwa lata ciężkich robót, i doprowadziła tego tak niegdyś wytwornego światowego człowieka, do nędzy i ostatecznego moralnego upadku. Wezwano jego małżonkę, do sędziego dla stwierdze-

nia tożsamości nieboszczyka i nigdy nie zapomnę tonu, z jakim wygłosiła słowa: „tak—to on!”, przyczem w oczach jej rozgorzał wyraz takiego złowrogięgo tryumfu, że dreszcz wstrząsnął całą mą istotą.

Pod kierunkiem p. Lejeune a przedewszystkiem zarządzałem obławę w lasku Bulońskim. Pewnej nocy, przy współdziałaniu agentów policyjnych, zatrzymaliśmy całą partję włóczęgów, kobiet i mężczyzn, którzy się znaleźli w ich towarzystwie. Zostałem niezmiernie zdziwiony, kiedy w liczbie tych osób, dostrzegłem dwu szanownego wyglądu starszków, kawalerów Legji Honorowej: panowie ci, widocznie, nie pomyśleli o zdjęciu swych wstążeczek, znalazłszy się w tak podejrzaney kompanji. Będąc jeszcze nowicjuszem w podobnych sprawach, zatrzymałem ich, umieściwszy w domku stróża, ale komisarz policji polecił ich natychmiast uwolnić, wypowiedziawszy im zresztą przy tej sposobności odpowiednią orację.

Nie mniej jednak lekcja ta, widocznie, nie wywarła na nich żadnego wrażenia, ponieważ wkrótce potem, będąc już naczelnikiem policji śledczej, znowu ich spotkałem w takim samym otoczeniu. Byli to dwaj nieszczęśliwi, odający się najbardziej wyuzdanym występkiem, idąc za głosem jakiegoś niezrozumiałego instynktu: wyszukiwali ostatniorzędne, brudne gryzетки, które wciągały ich w gąszcz leśny... Iu też tak nazywanych „porządnych ludzi” zdarzało mi się w następstwie widzieć w podobnym położeniu, i ludzie ci ograbieni i zbici przez sutenerów, nie występowali nawet ze skargami. W Paryżu udział w występkach zabezpiecza aż nazbyt często bezkarność za przestępstwo, i policja, unikająca zazwyczaj bezowocnych skandalów, zmuszona jest patrzeć na to pobłażliwie.

Pod pieczę komisariatu w Neuilly znajduje się, jak wiadomo, również i jarmark. Otóż, w miejscowości tej, na równi z pocziwym i dobrodusznymi jej mieszkańcami, po raz pierwszy udało mi się zetknąć z całą warstwą ludzi, eksploatujących w sposób jaknajbardziej nikczemny naiwność tłumu do wszelakiego hazardu. Z jednym z podobnych osobników miałem zajście, które zwróciło moją bacność na to, o czem dotychczas nie wiedziałem. Przechadzając się pewnego wieczora po jarmarku zatrzymałem się przed niewielkim domkiem, w którym znajdował się tak nazywany amerykański bilard z kręgielkami. Przeglądając się grze, zauważyłem, że, kiedy grał sam gospodarz, to zawsze przewracał on dwa kręgielki, przyczem drugi kręgielek padał, skutkiem przewrócenia się pierwszego; kiedy zaś grał gość to drugi kręgielek nigdy się nie przewracał. Nic przeto dziwnego, że gospodarz, grywający z gośćmi, których było bardzo wielu, wygrywał pokaźne sumy. Zapisalem się w poczet grających, i, kiedy przyszła kolejka na mnie, gospodarz, przedtem, zanim wziąłem kij do ręki, sam począł ustawiać kręgielki.

— Przeczam pana, — powiedziałem, — ale, kiedy gram, sam mam zwyczaj ustawiać kręgielki, dla uniknięcia nieporozumienia.

Gospodarz zbliżył, zmiarkowawszy, że podchwyciłem jego „kawał”, ale nic nie powiedział. Wówczas najspokojniej postawiłem drugi kręgielek na miedzianej kropce, wskazującej jego miejsce, nie zsuwając go nieco na bok, jak to zazwyczaj czynił dla swoich gości sam gospodarz. W taki sposób wygrałem z nim wszystkie partje, ku niemałemu zachwytowi otoczenia, które dawało głośny wyraz swego podziwu, dla mojej sztuki.

— Ależ, wcale nie, proszę pani, — zwróciłem się z odpowiedzią, do stojącej obok mnie damy, która szczególnie zachwycała się moją umiejętnością, — cała rzecz polega tu nie na mojej sztuce, ale tylko na tem, że w samą porę dostrzegłem oszustwo tego pana.

(D. c. n.)

*) Pré-aux-cleres—tradycyjne miejsce pojedynek w Paryżu, w wiekach XVII-ym i XVIII-ym.

TRĘŚĆ: Józef Bek: O wyrozumiałość wzajemną. — Od Redakcji. — Przestępczość w Polsce, streścił Z. Trzebiński. — Straż ogniowa, zebrał i ułożył T. Modrzejewski. — E. Wawrzakowicz: Cytadela Aleksandrowska. — Organizacja rosyjskiej policji politycznej zagranicą. — Ludwik Henryk Jacob: Zasady prawodawstwa i instytucji policyjnych. — Jan dr. Schneickert: Portret z pamięci. — Odezwa komitetu poznańskiego. — Obwieszczenia urzędowe. — To co każdy policjant wiedzieć powinien. — A. O. K.: Ruch kołowy. — Rozkazy Komendanta st. m. Warszawy. — Z Wydziału Wyszczolenia. — Współdziałanie prasy. — Korespondencje. — Głosy prasy. — Działalność policji. — Sprostowanie. — Z tygodnia. — Ogłoszenia. — Pamiętniki Gorona.